

Zbudź w sobie Łódź

„Złe podwórka, bramy, strychy i fabryki”

W październiku 2004 uczestnicy VI spotkania architektów, z okazji targów „Interflat” ustalili:

Memorandum do Łodzian – OCALIĆ ŚWIATU DZIEDZICTWO KULTUROWE ŁODZI!

Łódź – niezwykle miasto – stworzone przez dynamiczny kapitalizm XIX i początku XX wieku dzięki łaskawości historii stała się zabytkiem ważnym w skali światowej.

Mówiąc to musimy mieć na myśli niezwykle zespoły fabryczne, pałace i wille fabrykanckie oraz cały układ śródmiejskiej zabudowy mieszkaniowej – kamienice, podwórka i układ ulic.

To wszystko wspólnie stanowi jedyną i najważniejszą wartość realnie wyróżniającą nasze miasto na mapie Świata.

*Czas najwyższy byśmy my – mieszkańcy Łodzi, spadkobiercy historii - zrozumieli tę prawdę i **uznali ją za naczelną.***

Skala pozytywnego stosunku do historii definiuje poziom kultury społeczeństwa. Brak szacunku do tego, co zastaliśmy określa skalę naszej ignorancji i braku wyobraźni.

Świadomość wartości historycznej tkanki Łodzi – materialnego dziedzictwa kulturowego musi być budowana wszędzie i bezustannie. Musi znaleźć odzwierciedlenie w edukacji szkolnej, akademickiej, w systemie promocji miasta, budowaniu strategii jego rozwoju, doborze inwestorów, tworzeniu dokumentów prawnych regulujących funkcjonowanie Łodzi, decyzjach inwestycyjnych a na koniec w samych inwestycjach.

Jest to szczególnie ważne w momencie cywilizowania się naszego życia społecznego i pojawiających się nowych szans ekonomicznych oraz jeszcze ważniejsze w sytuacji ew. zapaści ekonomicznej.

Okres ostatnich 10 lat – niszcząc więcej niż dwie wojny światowe i 50 letni okres socjalizmu – pokazał, że w każdym aspekcie jesteśmy kompletnie nieprzygotowani do wzięcia odpowiedzialności za swoje miasto. Ten stan nie może trwać dłużej!

W przeciwnym razie zostaniemy uznani przez przyszłość za najbardziej beztroskie i aroganckie pokolenia w dziejach Łodzi.

Nasze miasto ma szansę zaistnieć na liście światowego dziedzictwa kulturowego, więc aż strach pomyśleć, że zasiedla je ludność, która nie rozumie tego faktu.

Ta swoista odezwa miała być opublikowana w prasie i przesłana władzom miasta. Ale tak się nie stało.

Dlaczego?

Sięgnijmy do faktów.

- 1999 - Wyburzenie fabryki na Al. Włókniarzy przy ul. Drewnowskiej, z jednym z ostatnich łódzkich legendarnych kominów, by odsłonić hipermarket Lidl, wyglądający jak przerośnięta wiejska chałupa.
- 2000 - Zespół Fabryk Poznańskiego przejmuje firma Apsys i do 2005 dokonuje wielu wyburzeń i przekształceń budynków fabrycznych czyniąc z nich scenografię dla hipermarketu.
- 2002 - Ulega zawaleniu ogromna hala w zespole Grohmana przy ul. Targowej - ta, której elewację zdobią słynne „Beczki Grohmana” - niezwykła brama, jeden z najsłynniejszych i największych zabytków Łodzi. Notabene obecnie toczy się

- 2003 - spór z obecnym właścicielem o odrestaurowanie „beczek” i zachowanie w pierwotnym kształcie muru im towarzyszącego.
- 2003 - Pożar magazynów w wielkiej hali szedowej (rodzaj dachu z doświetleniem) Biedermanna przy Smugowej (rejon Północna – Franciszkańska). Dziwnym trafem w magazynach nie było towaru. Pożar sprawia wrażenie metody rozbiórkowej.
- 2004 - Ulega intensyfikacji proces rozkradania i zamiany w ruinę hali Scheiblera - Grohmana przy ul. Kilińskiego, róg Tymienieckiego (tej, którą odwiedził Papież)
- 2005 - W ciągu jednej doby w majestacie prawa zostaje rozebrana zabytkowa elektrownia z zespołu fabryk Schweikerta przy Al. Politechniki.
- 2005 - intensywnie kroczy rozbiórka „Norbelany”, zespołu fabrycznego Eiserta na rogu Al. Politechniki i Al. Mickiewicza.

To są największe „osiągnięcia” ostatnich lat, ale lista jest znacznie dłuższa, a ilości usuniętych detali z kamienic i wyburzonych drobnych obiektów nie sposób jest oszacować.

Tak dzieje się dzisiaj, ale wyroki skazujące zapadły znacznie wcześniej.

Dlaczego tak się dzieje?

Dlaczego urzędnicy miejscy i wojewódzcy wydają zgody na wyburzenia zabytków? – nie spełniając powinności ich ochrony?

Dlaczego niszczy fabryki i nikt ich nie zabezpiecza?

Dlaczego inwestorzy chcą się ich pozbywać?

Dlaczego wandalizm i nonszalancja wobec historii miasta uchodzi bezkarnie, a nawet toczy się w majestacie prawa?

Dlaczego architekci zachowują się niemoralnie?

Dlaczego społeczeństwo Łodzi nie protestuje?

Dlaczego Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami i Towarzystwo Przyjaciół Łodzi oraz Fundacja Ulicy Piotrkowskiej to tak mała garstka ludzi?

Stan ten ma swoje przyczyny w historii Łodzi.

Miasto zostało stworzone przez cztery narodowości współistniejące jedynie ze sobą, ale nie tworzące wspólnej, jednolitej społeczności (zbyt krótki okres współistnienia). Można powiedzieć, że żyły „obok siebie”. Ta bezkonfliktowa współpraca trwała zbyt krótko, by się zespolić. Na nieszczęście narodowości, które stworzył Łódź odeszły w konsekwencji II Wojny Światowej, definitywnie przecinającej ciągłość ewolucji społeczeństwa Łodzi.

Po II Wojnie Łódź została zasiedlona przez nowych mieszkańców nie mających w sobie tradycji „życia w mieście”. Poprzez zaniedbanie i świadome dezintegrujące społeczeństwo działania propagandowe („ważniejszy socjalizm od łódzkości”) i przestrzenne (rozwój miasta „na zewnątrz”, na nijakie osiedla) zrobiono wszystko, by nie zbudować w mieszkańcach Łodzi poczucia dużej wartości miasta, w którym mieszkają.

Zły wizerunek Łodzi jako miasta szarego i „bylejakiego” został również skutecznie zakorzeniony w świadomości całego kraju, co nakazywało wstydić się łodzianom swojej „Małej Ojczyzny”.

W wielu kręgach ten stan rzeczy trwa do dzisiaj. Brak poczucia wartości miasta staje się jedną z istotnych przyczyn jego niedorozwoju i trwonienia szans. Ten brak jest fundamentem złych decyzji inwestycyjnych, niewystarczającej promocji zewnętrznej i wewnętrznej, małej atrakcyjności dla ewentualnych przybyszów, powodem ucieczki elit.¹

¹ Wymienione tu niedostatki świadomości są udziałem nawet środowiska łódzkich architektów, wielu radnych, urzędników i animatorów życia kulturalnego

Moje dzieciństwo przypadło na lata sześćdziesiąte. Mieszkając na rogu Gdańskiej i Próchnika żyłem w środku miasta „Pod 27” jak to się mówiło.

Podwórka, przejścia bramowe, dachy komórek, klatki schodowe, strychy i piwnice były dla mnie czymś tak naturalnym, pięknym i oczywistym jak „wierchy na gór szczycie” dla górala czy bezkresny horyzont dla marynarza.

Zapach sklepu „kolonialnego” czy „warzywniaka”, chłód sieni, podwórkowy sąsiad bez przerwy naprawiający motocykl, gonitwy z fajerką po ulicach, wyprawy tramwajem na Zdrowie i w inne rejony miasta, wojny między posesjami tworzyły miejską aktywność społeczną dziecka.

Wszystkie miejsca miały swoją magię i znaczenie. Trzepaki stawały się polem walki indian, a skrawki zieleni celem wypraw po złote runo, komórka zamkiem rycerskim, a korytarze piwnicy kopalnią złota z „Tomka Sawyera”.

Dzięki tramwajom i rowerowi już w wieku 10 lat znałem całe centrum. Czułem się częścią jego potęgi.

Lecz w szkole słyszałem, że to wszystko jest wstrętne. Że tajemniczy strych pełen „skarbów”, podwórko z wypełnioną niezwykłą parą pralnią czy zawsze świecąca tysiącami okien i mrucząca, monumentalna jak Giewont, fabryka przy Ogrodowej są złem wymyślonym przez „opuchniętych od robotniczej krwi kapitalistów”. A kamienica – mój dom rodzinny to siedlisko anemicznych i chorych na krzywicę dzieci, których zadaniem jest nie dożyć jutra jak w „Naszej Szkapie” czy „Pokoju na poddaszu”.

Ja nie widziałem u siebie krzywicy, a mój „kumpel” Janusz Kuszyński żyjąc (podobnie jak ja) w ubogiej rodzinie miał skrzypce, i ćwicząc etiudy, pilnowany przez matkę, babkę, ojca i znajomego tramwajarza – Pana Czesia, cierpiał, bo przy drzwiach, za szafą dzielącą kuchnię od toalety, przebierając z nogi na nogę, czekaliśmy z piłką pod pachą.

Janusz jednak nie został zabity przez korbowego, jak nakazywałaby tradycja wykładana w szkole na podstawie „Janka Muzykanta”.

To, czego uczyła szkoła było wpajaniem nienawiści do środowiska, w którym żyli łodzianie.

Nawet „patriotyczna” piosenka pt.: „Kochana Szara Łódź”, śpiewana na akademiach uczyła nas smutku, że mieszkamy tu gdzie mieszkamy. Jakże inne piosenki śpiewano wtedy o Warszawie.

Dopiero kilkanaście lat później – na studiach – dowiedziałem się, że tajemniczy ogród przy pięknym budynku jak z „Alicji w Krainie Czarów” to pałac Izraela Poznańskiego mieszczący Wyższą Szkołę Muzyczną. A niezwykle Muzeum z obrazami, do którego w czwartki (bo darmo) uciekaliśmy ze szkoły (bo była naprzeciwko) na wagary ślizgać się na muzealnych kapciach, to też Pałac Poznańskiego.

Ilu z moich rówieśników nie wie tego do dzisiaj? Jak mieli więc uczyć swoje dzieci miłości do miasta? Wiele z nich to dzisiejsi urzędnicy, architekci, politycy, nauczyciele.

Przedwojenne pokolenia nie żyją. Powojenne wstydzą się Łodzi. Jak ma rozwijać się miasto, które nie ma własnej dumy?

Ta „Duma” z miejsca zamieszkania we współczesnych, europejskich dyskusjach o rewitalizacji – czyli ożywianiu rejonów przemysłowych jest uznawana jako **warunek konieczny i niezbędny procesów odnowy**. A przecież powinno zależeć nam, by Łódź znów jak dawniej stała się potężna i dynamiczna.

Musimy stworzyć współczesną definicję opisującą Łódź. Uczynić z niej dokument właściwie i z odpowiednim szacunkiem traktujący historię i rzeczywistą wartość Łodzi. Definicję, która obali złe, fałszywe i krzywdzące mity. Dokument, który mądrze powiąże Ziemię Obiecaną z dniem dzisiejszym i który będzie wskazówką dla nas Łodzian jak

postępować z naszym miastem teraz i w przyszłości. Który rozpropagowany, pozwoli z dumą mówić „Jestem z Łodzi”, a to tylko jedno z zadań, jakie może spełnić.

Taki dokument nazywa się opisem **Tożsamości Miasta, Tożsamości Łodzi.**

Jest to pierwszy z cyklu artykułów traktujących o Tożsamości Łodzi. W następnych: „Tożsamość, co to jest i jak się odnosi do miasta”, „Architekci destrukcji”, „Rewitalizacja Łodzi”, „Turystyka i edukacja”.

dr hab. inż. arch. Marek Janiak
Fundacja Ulicy Piotrkowskiej